Miuosh, Bit, pot, alkohol

I've been so many places in my life and time
I've sung a lot of songs I've made some bad rhyme
My love in stages
With ten thousand people watching
But we're alone now and I'm singing this sound

O! Przepraszam, że nie było mnie,
wiesz, bo to życie mnie rzuciło gdzieś,
między sukcesem, a klęską. Tułam się
po osi czasu często i nie wiem kto tu trzyma ster,
ale wiem, że Bóg śmiał się z moich planów,
gdy wybrałem Bronx zamiast Manhattanu i wiem to,
że choć czasem gubię sens pośród stada baranów,
wciąż umiem odnaleźć w tym piękno.
Dziś na walizkach znów przelicz hajs,
gardło zdarte od słów, szczery hype.
Wciąż pozwalam grać muzyce,
bo jej głos zawsze wprawia mnie w trans, to hipnoza mas - Barry White.
Hotel, wczorajsza wóda, ja sam tam,
choć wiem, że się na mnie wkurwiasz - Matt Parkman
Kto nie ma szczęścia w miłości, ma w kartach,
ale los dał mi z ręki dwie damy. Taa, fart mam.

My life in stages with ten thousand people watching
We're alone now and I'm singing this sound. x2

Znowu czuję twój zapach na ustach,
gdy patrzę jej w oczy, choć to kolejna z nocy, kiedy nie ma cię obok.
Mam na wyciągnięcie ręki szczęście,
cel widzę częściej, daję słowo,
oddałbym wszystko, żeby dziś być gdzieś z tobą.
Bit, pot i alkohol, wszystko się miesza.
Z niektórych rzeczy nawet Bóg nas nie rozgrzesza.
Krew spływa po gardle, wóda płonie jak rzeka,
a ty gdzieś pomiędzy oddechami na mnie czekasz.
Nie mogę zwlekać z tym, to jeszcze nie moment,
nie koniec, póki monotonia mnie nie wchłonie,
dopóki blask oświetla dłonie, tułam się po stronach świata,
dopóki jeszcze mam do czego wracać.
Tempo zatraca, nie wiem czy wczoraj, czy dzisiaj,
marzę, by nastała cisza, już nie chce mi się pisać.
Częściej widujesz mnie w klipach niż naprawdę gdzieś obok,
los napluł mi w pysk, chciałbym żyć i być sobą.

My life in stages with ten thousand people watching
We're alone now and I'm singing this sound.

Znowu czuję tłum, setki uniesionych w górę głów.
Tak daleko od domu, zmęczony wrócę znów.
Nigdy taki sam, wiem jedno nie porzucę snów
i nie chcę braw, chcę się zdrzemnąć na poduszkę znów,
gdzieś w hotelu rzucić bagaż, chciałbym wrócić, błagam,
nadaremne są moje starania, hajs się musi zgadzać.
Sam w podróży wchłaniam wolność intensywnie
i też się boję, że z planów które układam nic nie wyjdzie.
Być gdzie indziej nie chcę, zrezygnować nigdy nie potrafiłem.
Jedyne czego pragnę, to wyciszyć się choć na chwilę.
Za to jak żyję wielu by zabiło deklarując miłość,
na razie milczą gdzieś daleko, stąd wydają wyrok.
Nie mam żadnej gwarancji, że rap wystarczy i że nie minę nagle.
Nic się nie zmienia w matni wokół mnie jedynie adres.
Nie widzę prawie domu, nawet nie wiem, czy w ogóle jest gdzieś.
Wychodzę grać, widzicie mnie? Podnieście w górę ręce!

My life in stages with ten thousand people watching
We're alone now and I'm singing this sound.